

rok założenia
1894

19 I 1990

nr 24

WIEDZA
WARSZAWA

WOLNOŚĆ - RÓWNOŚĆ - NIEPODLEGŁOŚĆ

Droga do Europy

Rozpad systemu komunistycznego powoduje czasami nawet gwałtowną reorientację polityki zagranicznej krajów Wschodniej. Tworzy się nowy porządek międzynarodowy, w którym muszą znaleźć swoje miejsce wyzwajające się narody. Konfiguracje, które się z tego porządku wyłonią, mogą stanowić zagrożenie dla polskiej racji stanu. Wydaje się w tej sytuacji konieczne zdefiniowanie celów i zasad polskiej polityki zagranicznej, tak aby było to jasne dla społeczności międzynarodowej, jak i opinii publicznej w kraju.

Znaczącym dla Europy wydarzeniem stała się wyraźna możliwość zjednoczenia Niemiec. Przemiany w NRD, nasilający się nacisk społeczeństwa w tym kierunku, stawia przed rządem polskim zadanie ochrony zachodniej granicy przed możliwymi rewindykacjami. Musimy zapewnić sobie takie poparcie społeczności międzynarodowej i takich sojuszników, którzy będą w stanie utrzymać terytorialne status quo w Europie. Z naszej strony wymaga to jednoznacznego określenia stosunku do granic, w jakich po II wojnie światowej zamieszkują Polacy, Litwini, Białorusini i Ukraińcy. Pomimo naszego sentymentalnego zwłazku z Kresami, zwłaszcza z miastami wpisanymi w naszą historię, musimy uznać realia i nowy porządek narodowościowy, który ukształtował się wokół rzeki Bug. Nasza jasno wyrażona w tej sprawie opinia przyczyni się do poprawnego ułożenia stosunków politycznych w tej części kontynentu. Każda zmiana naszej granicy zachodniej zburzyłaby terytorialny porządek w Europie i stałaby się przyczyną konfliktu na nieobliczalną skalę, zachwiałaby przede wszystkim stosunkami między Litwą, Polską, Ukrainą i Białorusią.

Bardzo wiele zależy od orientacji, jaką w polityce zagranicznej przyjmie Czechosłowacja. Jej potencjalne związanie się ze zjednoczonymi Niemcami i Austrią stanowiłoby dla Polski wielkie zagrożenie. Sojusz taki oddaliłby Polskę od Zachodu i oddaliłby szansę związania nas ze zjednoczoną Europą.

Musimy określić kierunki geograficzne naszej aktywności politycznej. Sądzę, że da się je wyodrębnić w następujący sposób:

- 1) ściśle związanie się z narodami po naszej wschodniej granicy, stanowiącymi dziś część Związku Radzieckiego (Litwini, Ukraińcy, Białorusini).
- 2) skierowanie zainteresowania ku Bałtykowi (kraje skandynawskie — Litwa, Estonia, Lotwa) — może federacja bałtycka?
- 3) poszukiwania w kierunku południa, próba porozumienia krajów między morzem Bałtyckim a Czarnym. Taka orientacja polskiej polityki uzależniona jest przede wszystkim od Czechosłowacji i Węgier.
- 4) związanie się z Europą. Jest to dla nas obecnie najbardziej skomplikowany problem ze względu na nasze zacofanie cywilizacyjne i kulturowe.

Na drodze do Europy stoją również Niemcy i niepewność jednoznacznego rozwiązania problemu naszych granic.

Polska polityka zagraniczna musi mieć jasno określone cele. Powinny one w najbliższym czasie zostać przedstawione społeczeństwu. Nie możemy czekać. Inne kraje i narody mogą wykorzystać naszą opieszałość i brak działania. Jeśli nie będziemy pierwsi, możemy pozostać bez sojuszników.

Narodom Europy w najbliższej dekadzie należy chyba życzyć, żeby zjednoczone Niemcy znalazły się w zjednoczonej Europie, a nie odwrotnie.

Wojciech Borowik

Epitafium dla państwa
Ceausescu

Wydarzenia biegają tak szybko, iż fakty sprzed miesiąca mają walor informacji, że królowa Bona umarła. Nie warto by więc było powracać do zgładzenia Conducatora i jego żony, gdyby nie to, że w Albanii rewolucja za pasem, a w Rumunii odbywają się sądy doraźne, nad członkami Securitate i zapowiada się zbiorowy proces współpracowników Geniusza Karpat, oprotestowany już przez Doine Comea jako sprzeczny z zasadą, iż każdy człowiek odpowiada tylko za własne czyny.

Sposób zgładzenia rumuńskiego ludobójcy wywołał na świecie wiele protestów, a i w samej Rumunii spotkał się z mieszanymi odczuciami. W Polsce, po pierwszej euforii wyrażonej w sławnym komentarzu „Antychryst zginął w dzień Bożego Narodzenia” przyszło potępienie ze strony Komitetu Helsińskiego, wypowiedź Wałęsy, artykuł Leskiego w „GW” itp. To zrozumiałe: zgładzenie Nicolae i Eleny było klasycznym sądem kapturowym, parodią procesu w najczystszym stalinowskim stylu. Od procesu Imre Nagy'a różniło się jedynie jakością podsądnych. Nic więc dziwnego, że protestują komitety, autorytety i publicyści, są przecież od tego, żeby bronić praworządności i praw człowieka, kimkolwiek ten człowiek jest. Bronić zasad bez względu na okoliczności.

Politycy jednak nie mogą kierować się zasadami bez względu na okoliczności i z tego punktu widzenia zgładzenie Conducatora wygląda nieco inaczej. Oczywiście, pośpiech spowodowany był przede wszystkim chęcią zamknięcia mu ust. Gdyby rumuńskiemu państwu Macbeth zafundowano uroczliwą Norymbergę, mieliby oni zapewne sporo do powiedzenia o swoich byłych współpracownikach, dziś członkach Rady Ocalenia Narodowego. Lepiej było tego nie ryzykować...

Ale nie o ten aspekt sprawy tu chodzi. Ceausescu mógł zostać odtwórcą przez oddziały Securitate, a i sama świadomość, że żyje, podsycałaby akcje terrorystów, co groziło przedłużaniem się walk i w następstwie — dalsze śmiertelne ofiary. Nikt nie jest w stanie określić na ile pokazane w telewizji martwe ciała Nicolae i Eleny osłabiły opór Securitate. „Pośpiech” wobec tej pary ocalił prawdopodobnie życie dziesiątkom, setkom, a kto wie czy nie tysiącom Rumunów. Czy wobec tego niewidzialni sędziowie powinni byli postąpić inaczej? Może tylko zręcznie: zastrzeleni przy próbie ucieczki...

Rewolucja jest rzeczą piękną, gdy lud obala krwawego despotę i rewolucja jest rzeczą okropną, także ze względu na takie właśnie dylematy.

I.R.

Wywiad
z Kazimierasem Antanaviciusem,
profesorem ekonomii, przewodniczącym Socjaldemokratycznej Partii Litwy

Dotychczas ludzie, angażujący się w pieriestrojkę, główną uwagę skupiali na sprawach politycznych, wolności słowa, odkłamaniu historii, budowie struktury demokratycznego społeczeństwa. Ten wachlarz celów, jakże słuszny, był jednak zbyt ubogi. Ludzie pracy, nie zawsze słusznie pytali — co z tego będziemy mieli? Po strajkach górników, zwłaszcza tych jesiennych na Workucie, nie tyle pomijanie, ile abstrahowanie od problemów socjalnych stało się anachronizmem.

ciąg dalszy na str. 4

z życia PPS

*

W dniach 13–17 XII 1989 r. sekretarz Rady Naczelnej PPS, Andrzej Malanowski, uczestniczył w polsko–włosko–węgierskim seminarium „Przechodzenie do demokracji w Polsce i na Węgrzech (Konstrukcja społeczeństwa otwartego)”. Seminarium zorganizowała Włoska Partia Socjalistyczna zapraszając, oprócz przedstawicieli PPS, Wojciecha Lamentowicza i Janusza Onyszkiewicza jako delegatów „Solidarności”, Krzysztofa Króla z KPN, ministra sprawiedliwości Aleksandra Bentkowskiego z PSL „Odrodzenie” oraz, niestety, Aleksandra Kwaśniewskiego i Sławomira Wiatra z PZPR. Węgry reprezentowane były przez Vilmosa Bereczki (Partia Drobnych Posiadaczy), Laszlo Rajka (wolni demokraci), Tomasa Szabo (Forum Demokratyczne), Imre Pozsgay’a (Węgierska Partia Socjalistyczna), Belę Csepe (Ludowa Partia Chrześcijańsko–Demokratyczna), Gabora Szilagyi (Partia Socjaldemokratyczna). Andrzej Malanowski wraz z włoskim przedstawicielem PPS, Krzysztofem Gawlikowskim, spotkał się 16 XII 1989 r. z delegacją Włoskiej Partii Komunistycznej z senatorem Giannim Pellicari, koordynatorem „gabinetu cieni” i Roberto Cuillo. Podczas spotkania omówiono sytuację we wschodniej Europie i we Włoszech. Było to pierwsze spotkanie WPK i PPS. KPWi wyraziła pragnienie nawiązania stałych stosunków z PPS.

Od redakcji: KPWi jest tzw. partią eurokomunistyczną, która od dziesiętów lat prowadzi politykę niezależną od Kremla. Jest drugą siłą polityczną we Włoszech po Chadeccji, a przed socjalistami. Komuniści włoscy potępiali m.in. interwencję sowiecką na Węgrzech w 1956 r., „bratnią pomoc” państw Układu Warszawskiego w 1968 r. w CSRS oraz polski 13 grudnia 1981 r.

*

Przewodniczący PPS, Jan Józef Lipski udał się 13 stycznia do Tallina. Jest on gościem spotkania przedstawicieli partii i organizacji socjaldemokratycznych Związku Radzieckiego.

Kraków

Zawiązał się przy aktywnym udziale członków małopolskiej organizacji PPS krakowski oddział Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego.

Łódź

Zawiązały się dwa nowe koła młodzieżowe grupujące uczniów szkół średnich. Napływają też liczni członkowie do istniejących już kół tak w samym mieście jak i w regionie. Miejscowy O.K. powołał do istnienia Komisję Ekonomiczną, która zajmuje się badaniem położenia materialnego i możliwości działania politycznego ludzi pracy w Łodzi. W stadium organizacji jest Komisja Spółdzielczości mająca podjąć działania, również praktyczne, na rzecz odrodzenia spółdzielczości.

Poznań

Członkowie PPS wzięli udział w demonstracji na rzecz uspołecznienia najlepiej wyposażonego szpitala w mieście obecnie znajdującego się w gestii MSW.

Trwa w Poznaniu protest odbywających służbę wojskową w ramach Obrony Cywilnej. Pepeesowcy aktywnie wspierają protestujących, zaś z ramienia Tymczasowego Zarządu Regionu „Solidarność” wsparcie organizuje członkini PPS, Krystyna Stachowiak.

Władze miejskie zadeklarowały chęć przekazania poznańskiej organizacji PPS części lokalu po miejscowej ekspozycje cenzury. 18 stycznia jest wizja lokalna.

Warszawa

20 grudnia o godz. 17 pod ambasadą rumuńską odbył się wiec zorganizowany przez stołeczne koło PPS „Wiedza”. Członkowie PPS wzięli aktywny udział w akcji niesienia pomocy narodowi rumuńskiemu współpracując w działaniach organizacyjnych, oddając krew i składając sumy pieniężne. Ambasadorowi Rumunii w Warszawie została złożona nota popierająca walkę Rumunów o wolność. W akcji niesienia pomocy Rumunom szczególnie aktywny udział bierze działacz Komitetu Helsińskiego, a zarazem członek Prezydium Rady Naczelnej PPS, Marek Nowicki.

Ogłoszenia

Od czerwca 1989 r. funkcję wiceprzewodniczącego OK PPS Warszawa pełni Joachim Biernacki.

Rzecznik prasowy PPS, Adrian Stankowski (00–132 Warszawa, ul. Grzybowska 5 m. 1407, tel. 24–17–24), zwraca się z prośbą o nadsyłanie informacji o działalności okręgów PPS.

Adres kontaktowy PPS w Warszawie – Władysław Dobrzański, ul. Myśliwiecka 18, tel. 21–52–66

Nie zagubić człowieka i ...reklama

W XIV LO w Warszawie powstała grupa młodych socjalistów, afiliowana przy warszawskim Okręgowym Komitecie PPS – stanowiąca załączek (miejmy nadzieję) przyszłej organizacji młodzieżowej PPS. Z jej inicjatorami – uczniami liceum, Pawłem Kowalewskim i Jarosławem Drużyckim – rozmawia redaktor „R”.

– Socjalizm, socjalistyczny, socjalistyczna, to teraz w opinii społecznej brzydkie słowa. A jesteście ludźmi dobrze wychowanymi...

Paweł Kowalewski: Może właśnie dlatego, że te słowa uchodzą za brzydkie, zainteresowaliśmy się nimi. Dowiedzieliśmy się, że kiedyś miały zupełnie inne znaczenie niż obecnie w języku potocznym. To dawne znaczenie pociągnęło nas i tak już zostało.

– Jak interpretujecie to dawne, historyczne znaczenie?

P.K.: Walka o prawa człowieka, o prawo do pracy, prawo do godnego życia, wolność, sprawiedliwość... To są takie slogany, ale...

– No właśnie, jak te slogany, czy też może wartości przełożyć na aktualną praktykę polityczną? Na przykład w stosunku do rządu. Solidarnościowy rząd Mazowieckiego na tych wartościach się opiera, z wyjątkiem prawa do pracy oczywiście. Czym socjaliści powinni się różnić, co powinno stanowić ich specjalność?

Jarosław Drużycki: Jednostka, konkretny człowiek, który w obecnych zmianach gospodarczych nie powinien się zagubić, nie powinien zostać obciążony tymi wszystkimi przeobrażeniami. Liberalowie tego nie zauważają. Nam chodzi o to, żeby rynek, pieniądz, towar nie zabił człowieka. Człowiek nie może być podrzędny, musi być ponad tym układem.

P.K.: Nie jesteśmy, jak sądzi wiele osób, przeciwnikami gospodarki rynkowej, choć nie jesteśmy też

Apel

Księgę Jubileuszową Polskiej Partii Socjalistycznej 1892–1932 zamykają zestawienia nazwisk jej członków obejmujące: 158 straconych przez carskich oprawców za walkę o Niepodległość i Socjalizm, 3228 skazańców, 38 zabitych.

Za trzy lata obchodzić będziemy setną rocznicę powstania PPS, która w swej historii dopisała nowe karty udziału w krwawych zmaganiach narodu z hitlerowskim okupantem, a także w przeciwstawieniu się imperializmowi sowieckiemu i komunistycznemu dyktatowi.

Nie wydaje się, abyśmy byli w stanie uczcić tę rocznicę opracowaniem i wydaniem kolejnej książki jubileuszowej. Jest natomiast możliwe uratowanie – choćby tylko w części – od zapomnienia nazwisk poległych, pomordowanych, więzionych, zesłanych do obozów i represjonowanych w latach 1939–1948 członków PPS i organizacji z nią związanych (TUR, OMTUR, ZNMS), członków PPS – WRN, Gwardii Ludowej WRN – OWPPS, żołnierzy Robotniczej Brygady Obrony Warszawy i Czerwonych Gdynskich Kosynierów.

Chcę rozpocząć gromadzenie niezbędnych materiałów i odpowiednio opracowanie ich dla sporządzenia „Księgi Pamięci”. Zwracam się z apelem o przekazywanie pod moim adresem relacji dotyczących przedstawionych zagadnień (imię i nazwisko, dane biograficzne), a także o rozpowszechnianie tego tekstu.

Edmund Reński

Adres:
Edmund Reński
ul. Rakowiecka 43A m. 4
02–521 Warszawa
tel. 49–05–41

jej fanatykami bez żadnych ograniczeń. Nie jesteśmy przeciwnikami prywatyzacji, nic z tych rzeczy. Chcielibyśmy tylko zadbać o to, by zmiany te miały humanistyczny charakter.

— *A więc jest potrzebna grupa polityczna, która na to położy nacisk...*

J.D.: ...I z tych pozycji będzie kontrolowała poczynania rządzących.

— *A nie sądzicie, że PPS powinna starać się wejść do rządu, przyjąć część odpowiedzialności i w ten sposób wpływać na charakter zmian?*

J.D.: Mnie socjalizm kojarzy się z demokracją, dlatego sądzę, że w kraju, gdzie nie było jeszcze demokratycznych wyborów, socjaliści nie powinni wchodzić do rządu. Byłoby to odczytane przez społeczeństwo: o, proszę, czerwoni znów pchają się do władzy. Co innego w wyniku wolnych wyborów.

— *Ludzi w waszym wieku w polityce pociąga przede wszystkim element buntu, niezgody na wszelką oficjalność. PPS, choć wobec rządu krytyczna, identyfikuje się jednak również i z etosem „Solidarności”, a więc jakoś wspiera tę nową rzeczywistość... Gdzie jest miejsce na bunt?*

P.K.: Buntować się można do pewnego stopnia. Gdy staje się bezsensowny, należy go zaprzestać, nie można buntu ciągnąć do absurdu. Buntowaliśmy się długo, my i nasi rodzice przeciwko stworzonej przez komunistów rzeczywistości. W momencie gdy ta rzeczywistość się zmieniła, bunt może być albo sprzeciwem wobec tendencji powrotu do starego, albo niezgodą na próbę wprowadzania jakichś równie absurdalnych porządków.

J.D.: Czy PPS można uważać za partię wspierającą rząd? Czytałem niedaw-

no bardzo krytyczną uchwałę w sprawie bezrobocia. Trudno zresztą określić się jako siła wspierająca lub opozycyjna w sytuacji gdy nie ma jeszcze normalnych warunków, to znaczy pełnej demokracji.

— *A w wyborach samorządowych — jaką, waszym zdaniem, PPS powinna przyjąć taktykę? Pójść z Komitetami Obywatelskimi i wprowadzić trochę ludzi do rad, czy zaryzykować odrębną listę, może z jakimiś innymi ugrupowaniami, nie zdobyć mandatów, lecz poprzez kampanię wyborczą rozreklamować partię w społeczeństwie?*

J.D.: Byłbym za tą drugą formą. Iść samemu albo w koalicji z niewielkimi, ale znaczącymi partiami, np. Stronnictwem Pracy, może z jakimś odłamem ludowców. Komitety Obywatelskie to większość, łączyć się z olbrzymem? Wtedy z góry jesteśmy skazani na przegrana. Natomiast gdy wystąpimy sami, będziemy mogli zobaczyć ile dostaniemy głosów naprawdę. Będzie to sprawdzian poparcia społecznego.

— *Chcecie stworzyć organizację młodzieżową PPS. Co chcielibyście w niej robić, co pragniecie zaoferować partii?*

J.D.: Chcielibyśmy, aby organizacja była troszeczkę opozycją w stosunku do partii. Każda partia ma kłopoty z własną młodzieżówką, która jest zwykle bardziej radykalna...

— *... słowem chcecie sprawiać nam kłopoty?*

J.D.: Może raczej zmuszać do działania...

— *Jakie działania proponujecie? Podobno zamierzacie iść pod ambasadę albańską?*

P.K.: Chcielibyśmy z dwóch względów. Po pierwsze, aby zwrócić uwagę naszego społeczeństwa na sytuację

ludzi w Albanii. Drugi powód jest czysto praktyczny: zareklamować Polską Partię Socjalistyczną, gdyż z tą reklamą jest bardzo klepsko. Wszyscy wiemy, że środki są raczej skromne, ale trzeba się zastanowić w jaki sposób zdobyć większą popularność, a przynajmniej informować społeczeństwo, że istnieje i jakie są nasze założenia, gdyż dużo ludzi mylnie identyfikuje PPS z pezetpeterem.

— *A jak ma się reklamować partia, która nie ma za dużo pieniędzy?*

P.K.: Akcja uliczna! Gazetki niskokładowe, afisze, ulotki, a nawet spray, oczywiście nie na kolumnie Zygmunta.

J.D.: Spray'ują dosłownie wszyscy. Dzisiaj przechodziłem koło Politechniki i na bramie widziałem napis „endecja”.

P.K.: Endecja bardzo aktywnie spray'uje, zwłaszcza Narodowe Odrodzenie Polski. Myślę, że nie powinniśmy pozostawać w tyle. Może kulturalniej, ale solidnie.

— *Czy jednak te uliczne formy, wykształcone w stanie wojennym, trochę się już nie przeżyły?*

J.D.: „Solidarność”, która ma prasę leżącą w każdym kiosku, może już tego zaprzestać, lecz nie PPS. Nie ma przecież pisma w pierwszym obiegu. Nie wszyscy nawet wiedzą, że PPS istnieje, gdyż nie mają pieniędzy na gazety i czasu na telewizję.

— *Propaganda powinna być więc atakująca, nastawiana na przechodnia?*

P.K.: Dodatkowym atutem propagandy ulicznej, ważnym dla grup niezasobnych finansowo, jest jej niski koszt.

— *Jakie widzicie możliwości rozwoju dla pepeesowskiej młodzieżówki w szkołach? Co powinna robić Rada Naczelna i Okręgowy Komitet, aby pomysł zaskoczył?*

P.K.: Możliwości widzimy spore, gdyż jest dużo osób o poglądach socjaldemokratycznych uczących się w polskich szkołach. Do PPS nie przystępują, gdyż albo nie spełniają statutowego wymogu ukończonych 18 lat, albo nie wiedzą, że PPS istnieje, albo nie zdają sobie sprawy, że mają socjaldemokratyczne poglądy, albo — mylą PPS z PZPR. To naprawdę dość często się zdarza. Bez reklamy jednak ani rusz, nie ma szans byśmy zdobyli więcej niż 20 członków.

— *Niech więc nasza rozmowa będzie taką reklamą. Jako realista życzę organizacji młodzieżowej nie 20 lecz 20 tysięcy członków. Powodzenia!*

rozmawiała I. Różewicz

PS: Zainteresowanym młodzieżową grupą PPS (uczestnictwo w niej nie jest równoznaczne z członkostwem w partii) podajemy telefony kontaktowe: Jarek Drużycki — 659-58-51, Paweł Kowalewski — 46-47-97

Powrót reakcji

Wielkim zmartwieniem reformatorów gospodarki jest to, że w kraju jest niewiele ludzi, którzy dysponują gotówką umożliwiającą poczynienie znaczących zakupów akcji reprivatyzowanych przedsiębiorstw państwowych. Dlatego też w niedalekiej przyszłości właściciele przedwojennych majątków ziemskich, które po wojnie znalazły się w ZSRR, mają uzyskać pełne rekompensaty w obligacjach państwowych. Dzięki temu ludzie ci będą mogli nabyć akcje fabryk, które póki co są państwowe, czyli ponoć nasze. Opiera się to na kombinacji, wedle której ZSRR miałoby wypłacić odszkodowanie na rzecz skarbu Rzeczypospolitej Polskiej.

Dawnym właścicielom majątków, które nie miały szczęścia znaleźć się pod panowaniem sowieckim wydało się to straszne, niesprawiedliwością. Przecież w oczywisty sposób i oni zostali przez komunistów pod groźbą rosyjskich bagnów pozbawieni chudoby, prawda, że czasem po kilka tysięcy hektarów. Podjęli zatem starania, aby i ich „odszkodować”. Podobno w niektórych kręgach parlamentarnych i rządowych znajdują zrozumienie. Jeśli rzeczywiście znajdą, to będzie to oznaczało, że sprawiedliwość społeczna w szeregach niezadowolonej opozycji jest co najmniej różnie rozumiana.

Reforma rolna po wojnie, przeprowadzona na mocy dekretu PKWN, tylko poniekąd była aktem sprawiedliwości dziejowej. Przekazywała ziemię z

rak szlachty, która od tysiąclecia eksploatowała chłopów pańszczyźnianych w ręce tych właśnie chłopów. Równocześnie pozbawiała jednak dawnych ziemian wszystkiego, to znaczy także „dopuszczalnej” działki pięćdziesięciohektarowej oraz dworów i pałaców, które poza wszystkim innym były domami. Tzw. renty były śmieszne, a dwory i otaczające je parki w większości popadły w ruinę. W wyniku reformy rolnej nie powstały gospodarstwa silne i duże, ale karłowate, które — jak sądzili komuniści — ustawodawcy — łatwo będzie polączyć, by stworzyć kolchozy.

Byli posiadacze ziemscy bywali różni. Liczni — to potomkowie donatariuszy carskich, zazwyczaj Rosjan obdarowywanych skonfiskowanymi patriotom polskim latyfundiami w zamian za udział w wyborach i walkach przeciw powstańcom. Z czasem często polonizowali się i niekiedy stawali się przyzwoitymi ludźmi. Najbogatszym przed wojną magnatem był Alfred Potocki, o którego głupocie, braku poczucia obywatelskiego i społecznego już za sanacji mówiono w sferach arystokratycznych z zażenowaniem, a który podczas i po wojnie stał się renegatem. Skądinąd Radziwiłłowie z Nieborowa i może nawet większość ziemian zasłużyli na same superlatywy, ale czy to jest powód do oddawania im dziś części naszego majątku narodowego?

4 Robotnik

Co tam, panie, w polityce?

Kiedy Chiny?

Po dramatycznych wydarzeniach w Rumunii mamy komunistów w Europie jakby z głowy. Pedant tu powie, że przecież jeszcze Albania i jeszcze Georges Marchais we Francji. Ale właśnie gazety belgradzkie donoszą, że w Albanii też coś drgnęło, a prasa paryska twierdzi, że dni Marchais są policzone. Pedant z kolei wtrąci: a Związek Radziecki?

Tu odpowiedź jest bardziej skomplikowana. Po pierwsze, ZSRR jest państwem euroazjatyckim i do Europy, w tradycyjnym znaczeniu tego słowa, nie bardzo pasuje. Po drugie, pozycja Gorbaczowa jest nie do pozazdroszczenia. Od Litwy na północy do Azerbejdżanu i Armenii na południu mnożą się kłopoty, których rozwiązania nie widać.

Wracam więc do tezy, że w Europie komunistów mamy z głowy. Pozostają rządy komunistyczne w Ameryce Środkowej (Kuba) i w Azji (Korea Północna i olbrzymie Chiny). Właśnie o Chinach chcę napisać kilka słów.

W czerwcu ubiegłego roku, podczas krwawej masakry na placu Tiananmen w Pekinie, mogło się wydawać, że tu „Chinicyki (czytaj: komuniści) trzymają się mocno”. Ale ostatnie doniesienia prasowe są dowodem, że i tu sprawująca władzę dyktatura komunistyczna zmuszona jest do ustępstw.

O północy z dziesiątego na jedenastego stycznia przestał obowiązywać stan wyjątkowy, wprowadzony przed siedmiu miesiącami w Pekinie. Wojska wycofały się z placu Niebiańskiego Spokoju o północy, a na plac wtargnęło kilkuset dziennikarzy, fotografów prasowych i kamerzystów telewizyjnych. Zachodnie agencje prasowe twierdzą, że zniesienie stanu wyjątkowego było przedmiotem kontrowersji wśród komunistów chińskich.

Premier Li Peng podobno uważał, że należy utrzymać stan wyjątkowy, podczas gdy osiemdziesięcioletni faktyczny przywódca Chin Deng Xiaoping uznał, że utrzymanie tego stanu uniemożliwi zniesienie sankcji gospodarczych nałożonych przez państwa zachodnie (i Japonię) na Chiny w ubiegłym roku. Przy tej sposobności okazało się, że Deng, pomimo pozornej dymisji ze wszystkich stanowisk, nadal ma głos decydujący.

Ciekawe są komentarze towarzyszące zniesieniu stanu wyjątkowego. Sam premier Li Peng wygłosił długie przemówienie, w którym obok pochwały decyzji z czerwca 1989 r. i obok podziękowania dla bohaterów stróżów Republiki Ludowej (czyli dla służby bezpieczeństwa) znalazły się takie sformułowania: *wrogle siły w kraju i na zewnątrz nie zaprzestaną swych prób podważenia ustroju socjalistycznego w naszym kraju*.

Z kolei organ partyjny „Renmin Ribao” napisał jeszcze wyraźniej: *Siły międzynarodowej reakcji nie zaprzestaną swych wywrotowych wysiłków, a mała liczba miejscowej ludności, która uparcie trzyma się burżuazyjnej liberalizacji niechętnie przyzna się do swego fiaska. Nie możemy osłabić naszej czujności...* Dobrze znamy te słowa. Przecież niemal dosłownie tak samo pisała „Trybuna Ludu” w latach 1981–1989, aż do dnia 4 czerwca, czyli do dnia wyborów. I wiemy, jak się to dla komunistów u nas skończyło.

Ponieważ oficjalny Pekin nie ukrywa, że zniósł stan wyjątkowy niemal wyłącznie po to, by uzyskać cofnięcie sankcji gospodarczych, należy zaznaczyć, że — dotychczas — ani Waszyngton, ani Tokio nie dały się nabrać na ten gest. Rzecznicy prasowi w obu tych stolicach uznali, że jest to „gest pozytywny”, ale bynajmniej nie zapowiedzieli zniesienia sankcji. (Znowu nasuwają się skojarzenia polskie i perory Urbana o amerykańskich sankcjach.)

Dwa słowa o Korei Północnej, gdzie Kim Ir Sen niczym się nie różni od Ceausescu. W Phenianie też nie brak gestów i pięknych słów o *jedności Korei*, ale ci wszyscy, którzy widzieli w telewizji film dokumentalny „Defilada”, wiedzą, że dyktator potrafił — do czasu — trzymać w ryzach poddanych.

Nie wiem — i chyba nikt nie wie — kiedy się skończą rządy komunistów w Chinach. Ale z pewnością nie popełnię błędu, jeśli się założę, że muszą się skończyć jeszcze w tej dekadzie.

Grzegorz Jaszuński

ciąg dalszy ze str. 1

— *Czy powstanie socjaldemokracji litewskiej jest odpowiedzią na to wyzwanie?*

— Tak, bo w programie, który uchwaliliśmy na zjeździe partii w pierwszych dniach grudnia interesy ekonomiczne i polityczne, to znaczy likwidację wyzysku ekonomicznego, a przede wszystkim typowego dla komunizmu marazmu, pomijania w produkcji potrzeb ludzi, łączymy z żądaniem wolności politycznych. Sądzimy, że są to sprawy nierozłączne. Nie, bo nasza partia odtworzyła się już w sierpniu 1988 r., a zatem przed strajkami. To, że do nich musi dojść było oczywiste dla każdego, kto choćby obserwował strajk stoczniowców w Polsce w 1988 r. i jego konsekwencje polityczne.

— *Ale wolne związki zawodowe w Związku Radzieckim są w powijakach.*

— Związek Radziecki jest duży... Górnice Komitety Strajkowe nie rozwiązały się, przeciwnie. Na Litwie działa Wolny Związek Zawodowy. Na razie trwają intensywne działania organizacyjne, w których biorą udział, być może nawet dominują, członkowie mojej partii. Gdy ogłoszą wolny nabór, a myślę, że stanie się to niedługo, to będą co najmniej liczącą się siłą.

— *Zbliżają się wybory do Rady Najwyższej Republiki Litewskiej. Czy weźmiecie w nich udział jako samodzielna siła?*

— Nie. Wielu spośród nas jest działaczami, również najwyższego szczebla (trzech na ośmiu członków prezydium — przyp. red.) Sajudisu. Skoro Sajudis wystawia własną listę, to jestem przekonany, że i SPL uzyska właściwą reprezentację. Do czasu uzyskania suwerenności państwowej trzeba grać w jednej drużynie.

— *Suwerenności czy niepodległości?*

— Niepodległości. Litwini chcą niepodległości, jest ona naszym prawem, dlatego bez awanturnictwa politycznego, ale konsekwentnie należy do niej dążyć.

— *W jakim kierunku powinny pójść reformy gospodarcze?*

— Stopniowo, by zminimalizować koszty społeczne trzeba wprowadzić gospodarkę rynkową. Równe prawa powinny mieć wszystkie trzy sektory, a na razie faktycznie mamy jeden. Rozwiązanie widzę w szerokim akcjonariacie pracowniczym. Dziś po prostu nie mamy rodzimych kapitalistów i nie mamy powodu, by tworzyć ich na siłę.

— *Czy ten akcjonariat ma obowiązywać na wsi, w kołchozach?*

— Najbardziej wydajna jest gospodarka rodzinna. Ale dziś cała infrastruktura rolna dostosowana jest do potrzeb kołchozów — wielkich gospodarstw rolnych. Tam, gdzie to znajduje uzasadnienie ekonomiczne, należy formować gospodarstwa farmerskie, ale większość ziemi i tak pozostanie przy kołchozach. Trzeba w nich stworzyć takie warunki, aby ludzie nie tylko czuli się, ale rzeczywiście byli właścicielami. Akcjonariat gwarantuje to. Ostatecznie każdy może sprzedać swoje akcje, one naprawdę będą jego.

— *Litewscy Polacy nie angażują się w życie nowo powstałych niepolskich organizacji. Również w pańskiej partii jest ich niewiele.*

— To prawda. Ale sądzę, że właśnie socjaldemokracja, która w imponderabilia wpisana ma tolerancję, ideę współpracy ludzi różnych narodowości czy wyznaj przy poszanowaniu odrębności, ma szansę znaleźć drogę do Polaków. W programie stosunki tak z państwem polskim, jak i z Polakami zostały bardzo mocno wypunktowane. Mówimy nie tylko o autonomii kulturalnej dla Polaków, jak zresztą i innych mniejszości, ale i o tym co przez to rozumiemy. Jest to propozycja kompleksowa i — jestem o tym przekonany — zadowalająca.

rozmawiał Krzysztof Markuszewski

ROBOTNIK, organ centralny PPS

redaguje zespół, redaktor naczelny: Wojciech Borowik

skład komputerowy: KOREKT sp. z o.o.

druk: MYŚI

cena 200 zł